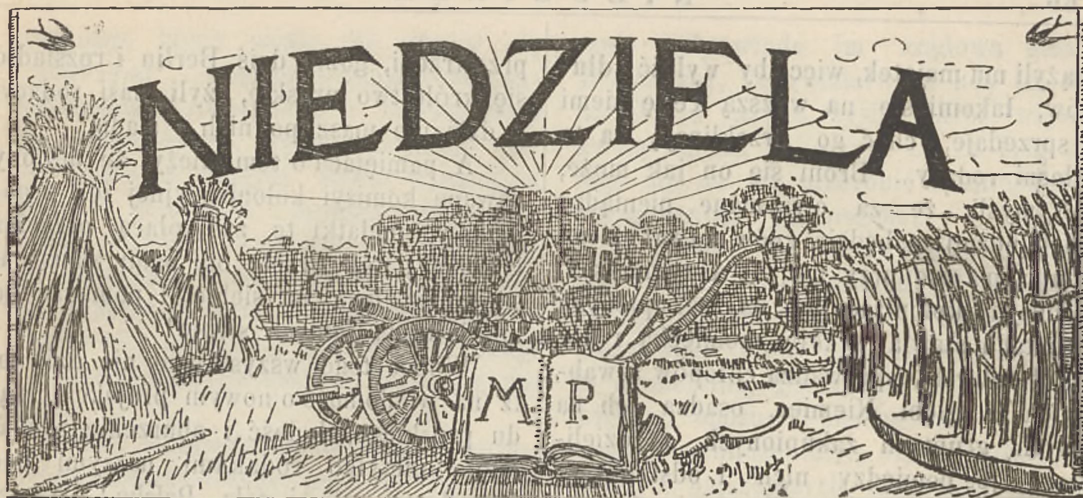
Nr. 5. Lwów 30. stycznia 1898. **Rok XV.**



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Batorego l. 36.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, ul. Batorego 36.**

100,000.000

Nowy gwałtowny zamach wymierzono na polskość pod Prusakiem...

W Sejmie berlińskim wniósł rząd niemiecki projekt o danie jeszcze 100,000.000 marek komisyi kolonizacyjnej, a to na sprowadzanie chłopów niemieckich do Wielkopolski i wykupno tam ziemi z rąk polskich...

— To niech nie sprzedają Polacy ojczystej ziemi Niemcom; wszak nikt ich do tego nie zmusza! — powiedzieć może nie jeden.

Ba, zapewne, nikt za kołnierz nie ciągnie i nie każe przedawać, jak to bywało jakiś czas pod Moskalem... Ale mus bywa dwojaki: bezpośredni jawny i pośredni ukryty. Jeśli ktoś sąsiadowi twojemu da pożyczkę bezprocentową na długie lata, podaruje inwentarz i uwolni go od podatków lub spłatę ich znacznie ułatwi i wszędzie mu w urzędach czynić będzie udogodnienia, a tobie trudności takie, iż gdzie się ruszysz, to same napotkasz przeszkody, a o grosz nigdzie poratować się nie zdołasz, to cię w końcu sąsiad ten zmusi do pozbycia się i wysprzedania z gruntu, choćbyś nie wiem jak chciał zatrzymać go najdłużej przy sobie!

A tak właśnie postępują Prusacy, a nawet gorzej jeszcze! Ich komisya kolonizacyjna, która przed laty dziesięciu, za Bismarka, już raz była otrzymała 100,000.000 marek, przychodzi do dziedzica polskiego i zamiast 1.500 marek za grunt, ofiaruje mu po 2.000 marek... Dziedzic widzi, jak do koła rząd pruski prześladuje Polaków, wie, iż i jemu na każdym kroku stawiać będą trudności; a gdy przedtem łatwemi pożyczkami ob-

ciążyli mu majątek, więc aby wyleść z długów, łakomi się na wyższą cenę ziemi i sprzedaje, choć go przeklinają za to własni rodacy... Broni się on jak może, bo myśli, że za otrzymane pieniądze gdzieindziej nabędzie znów kawał ziemi i utrzyma się przy niej... A tymczasem komisya kolonizacyjna na zakupionych gruntach stawia szkołę niemiecką i kościół luterski, sprowadza chłopów szwabskich z głębi Niemiec, osadza ich na onych gruntach zakupionych, rozdzieliwszy je pomiędzy nich i odstąpiwszy każdemu za bezcen przy rozmaitych możliwych ułatwieniach w urzędach i w bankach...

Cóż dzieje się dalej?

Oto miejscowi chłopi polscy tracą zarobek, który mieli u polskiego dziedzica i z trwogą patrzą w jutro, podczas gdy szwabi rozgospodarowują się jak u siebie! Choć ich jest dziesięć rodzin w gminie, a polskich setka, to wnet rząd ogłasza, iż to gmina szczerze niemiecka, iż dzieci wszystkie muszą uczyć się religii po niemiecku... Z czasem nie obsadzi się probostwa katolickiego i po wie się, że „jeden Pan Bóg na niebie i że to wszystko jedno, jeśli Polacy chadzać będą na nabożeństwo do kirchy luterskiej“...

Gdy wzięci do służby wojskowej, lub pozbawieni zarobku u siebie, a szukający go daleko u szwabów, odwykają powoli od własnej mowy i św. Wiary ojców, przeto musi się zmiejszać ilość naszych... Niemcy tymczasem nie spoczywają, lecz idą dalej... W sąsiedztwie, po latach kilku, znów przykupią nowe dziedzictwo, znów sprowadzą nowych szwabów i tak otoczą z czasem osady polskie szwabskiemi jak pierścieniem żelaznym, w którym i resztę rodaków naszych, choćby najwytrwalszych, zdusić zamierzają... Wszakże w ten sposób wytępili moc kraju naszego od Hamburga aż do Wielkopolski i Pomorza! Na całej tej przestrzeni, gdzie dziś Berlin i rozsiadło się królestwo pruskie, żyli nasi rodacy, a dziś nie masz po nich i śladu...

A pamiętać i o tem należy, że miljony dawane komisyi kolonizacyjnej idą z podatków, podatki te zaś płacą przecież i Polacy; tak przeto oni sami zmuszeni są kręcić bicz na siebie i pomagać do mordowania samych siebie!

Wobec tego wszystkiego nie dziwno, iż na wiadomość o nowym projekcie rządu pruskiego, boleść i oburzenie zawładnęło nietylko rodakami naszymi pod Prusakiem, ale i całą Polską! Nawet niektórym Niemcom porządniejszym, projekt ten się nie podoba... Jedni widzą w tem proste bezprawie, drudzy zaś wątpią, czy ten środek przyczyni się skutecznie do wynarodowienia Polaków w czasach dzisiejszych, kiedy wśród ludu budzi się co raz więcej świadomość praw należnych Narodowi naszemu...

Jakoż i kanclerz, książę Hohenlohe, kiedy teraz na posiedzeniu Sejmu pruskiego bronił projektu rządowego, powiedział, iż „polska narodowość w Prusach bardzo się rozszerza i bierze przewagę nad niemiecką, że pomiędzy Polakami moc jest takich, co zieją nienawiścią do Prus i pragną odbudowania Polski, a już książę Bismark oświadczył, że Niemcy muszą sobie utorować wolną drogę pomiędzy Wrocławiem a Królewcem, co znaczy, że pomiędzy Szląskiem a morzem Bałtyckiem potrzeba wytępić Polaków“...

W imieniu posłów polskich przemawiał ks. prałat Jażdżewski, poseł sejmowy i zapewnił, że polscy posłowie będą tak samo głosować przeciw temu projektowi, jak to czynili wtedy, kiedy w roku 1886 tworzono komisyę kolonizacyjną. Ówczesne przepowiednie Polaków sprawdziły się w zupełności... Okazało się bowiem, że postępowanie komisyi tej rozjątrzyło jeszcze bardziej Polaków: lud polski stracił całkiem zaufanie do rządu

pruskiego, który wcale nie okazał się „ojcowskim“... Pożycie pomiędzy obu narodowościami niemiecką i polską stało się przykrzejszem, aniżeli dawniej, rozgoryczenie z każdym dniem wzrasta, a przez to ucierpiała i powaga państwowa. Takie projekta przeciwne są konstytucyi, wywołują bowiem przepisy wyjątkowe, popierają nienawiść i szerzą niesprawiedliwość, na której żaden rząd, dbały o dobro poddanych swoich, ostać się nie może...

Poseł niemiecki Hajdebrand, ze stronnictwa zachowawczego, popierał rząd w jego postanowieniu, a natomiast poseł Imwalie, z partyi środkowej (centrum), to jest katolickich Niemców, sprzeciwiał się projektowi. „Narusza on konstytucyę — wołał ów poseł — i pomnaża liczbę niezadowolonych“... Tak samo walczył przeciw projektowi poseł Munkel i jeszcze bardziej poseł katolickiego stronnictwa niemieckiego, Nadbyl, dowodząc, że rządowi idzie o to, aby zdławić Wiarę katolicką!...

Za to, prócz posłów służalczych, mówili w obronie projektu rządowego aż trzej ministrowie, bo okrom kanclerza księcia Hohenlohego, minister rolnictwa Hamerstein i minister skarbu Mikel; ten ostatni, jak całe życie kłamał, bo się przerzucał od wolnomyślnych do socyalistów, tak też i teraz wojował tylko samemi łgarstwami i by oderwać niemiecką partyę katolicką od Polaków zapewniał, iż rząd wcale nie myśli o zlutrzeniu katolików, choć wszystkim wiadomo, że komisya kolonizacyjna na kupionych przez nią gruntach osadza przeważnie szwabów luterskich, nie zaś katolickich!

W końcu odesłano projekt rządowy do komisyi oddzielnej, która przyjdzie z nim napowrót do Sejmu i ten w nienawistnej dla Polaków większości swojej przyjmie go niezawodnie.

Radują się z tego zawczasu niektóre dzienniki niemieckie w Wiedniu, ale słusznie odpowiada im rządowa gazeta, *Reichswehr*, że Polaków nie uda się wynarodowić nawet tysiąc kroć większą kwotą od stu miljonów, bo co Bóg dał, tego nie da się przerobić żadnemi rozporządzeniami rządowemi!...

I prawda. To co uczyniono w wynarodowieniu braci naszych od Hamburga do Odry, działo się bardzo dawno... Dziś czasy wcale inne! Rząd ma większe środki niemczenia, ale Naród posiadł jeszcze większe oporu i obrony! A te środki tkwią w rozbudzeniu się świadomości narodowej w najszerszych warstwach naszego Narodu... Dziś już chronią każdego kawałka ziemi naszej nie dziesiątki i setki tysięcy, ale miljony, a wśród tych miljonów zastępy tak silne i wytrwałe chłopów, siermiężnego ludu naszego, który teraz już wie w połowie czem jest Polska, czem Ojczyzna, a im bardziej ścigać nas będą Niemcy, tem prędzej i druga połowa przyjdzie do tej świadomości. To bowiem jest właściwe krwi naszej i Narodowi naszemu, że im cięższe prześladowanie, tem większy opór, tem większa rodzi się wytrwałość!... Już dziś Niemcy wpadają w szał istny na widok tej wytrwałości i zaślepiając się, oszukują siebie sami...

Wniosek ów „stumiljonowy“ w Sejmie pruskim wypadł w tym samym czasie, kiedy we Lwowie, w innych miastach i w kraju całym obchodzono rocznicę bojów o wolność narodową roku 1863. Na uroczystości lwowskiej z tego powodu urządzonej, przedstawiciel Związku dziennikarzy tutejszych oświadczył, iż walce ludu polskiego w Prusach o ziemię ojczystą, spółczuje cała Polska. Na to pruskie gazetki w Berlinie krzyknęły jednym głosem: „polizei!“ i wezwały rząd, iżby nie pozwalał szerzyć z Galicyi niepokoju w Prusach...

Nie Galicya to jednak, szanowni panowie, szerzy niezadowolenie, ale sami Niemcy, sam rząd pruski: oni to sami

niech przypiszą winę tego, iż lud polski, rozbudzony ich krzyżackim podstępem i bezprzykładną nieludzkością, upomni się o krzywdy swoje i upomni się zgodnie, jak jeden mąż o to, co jest najświętszego i najdroższego człowiekowi, o mowę jego, Wiarę ojców i ziemię przodków!...

Pisarz „Niedzieli“.

☛ *»Encyklopedyi« Macierzy Polskiej, zbioru wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy, rozeszło się już przeszło 1.000 egzemplarzy.*

Lach i Rusini.

Wspominaliśmy już w ubiegłym tygodniu o zgonie ś. p. Stanisława Polanowskiego, obywatela cichych lecz rzetelnych zasług, żarliwego miłośnika Ojczyzny, prawdziwego przyjaciela ludu.

Toż nie dziw, iż pochowanie śmiertelnych jego szczątków, odbyło się wobec niezwykle licznego zjazdu gości żałobnych, wielkiego udziału duchowieństwa obu obrządków i kilkutysięcznych tłumów wieśniaczych: godna zapłata godnego zaiste żywota!

Zwłoki ś. p. Polanowskiego spowadzono ubiegłego poniedziałku koleją lwowsko-sokalską z zamiarem przewiezienia ich przez Sokal do Moszkowa, gdzie u stóp skromnej cerkiewki, ś. p. Polanowski zbudował dla siebie i swoich grobowiec. Tymczasem na stacyi w Ostrowie, trzy mile przed Sokalem, zaszedł niespodziewany wypadek... Oto wśród nocy ciemnej zgromadziło się kilkuset włościan z Ostrowa i okolicy, oczekujących niecierpliwie od wieczora na zwłoki i domagających się, iżby je przed pogrzebem złożono bodaj na chwilę w cerkwi ostrowskiej, gdyż oni »nie puszczą tak swojego pana, aby go nie pożegnać u siebie«... Pomimo przedstawień ze strony rodziny, że to być nie może, włościanie z niepokonanym uporem dobiwszy się do drzwi wagonu i grożąc zatrzymaniem pociągu, wyjęli skrzynię z trumną i na barkach własnych ponieśli ją do swojej cerkwi, gdzie z rana księża miejscowi, oraz ks. Jarosz obrządku łacińskiego, odprawili modły żałobne, poczem dopiero w południe zwłoki dalej powieziono do Moszkowa...

Teraz cerkiew moszkowska zaledwie pomieścić zdołała cisnących się do do jej szczupłego wnętrza pobożnych tak w pańskich surdutach jak i w skromnych chłopskich sermięgach. Toż nabożeństwa kolejne w obrządku rzymsko- i grecko-katolickim odbywały się z niemałym trudem... A już pochód z cerkwi do kaplicy posuwał się krok za krokiem przy głośnych objawach przywiązania ku dostojnemu zmarłemu i serdecznego za nim żalu...

Wreszcie pobłogosławiono zwłoki i wśród uroczystej ciszy przemówił w te mniej więcej słowa (w języku ruskim) znany kaznodzieja, były poseł sejmowy, ks. Tytus Kowalski.

...»Śmiertelny pozdrawia idących na dalszą pielgrzymkę w świat zagrobowy!

Tak, żegnamy dziś twoje ciało, które według odwiecznych praw Bożych rozpoczęło ostatnią na ziemi przemianę, ale zarazem chcemy uczcić twoją duszę, wierną służebniczkę Boga, Kościoła katolickiego, Ojczyzny, pracownika dla kraju i ludu swego, duszę »męża prawdy«...

Wielbić nie będę, opowiem tylko to, co ś. p. Polanowski spełniał jako sługa Boży, według przykazania Chrystusowego, jako posłuszny syn Kościoła katolickiego, jako prawy syn tej ziemi, którą ojcowie jego na czele husarskich chorągwi krwią swoją zlewali, nadstawiając odważnie piersi przeciw dzikim hordom tatarskim. O tak! ród Polanowskich, których kości od lat 400 zmieszane z tą tutaj ziemią, zlaną krwią zarówno polską jak ruską, ród Polanowskich miał swoje świętości i tych strzegł wiernie, a wy wszyscy, bracia odziani z pańska czy też po chłopsku, świętości te znacie: wspólne braterskie pożycie, wspólna obrona interesów i ciągła służba temu Władcy, co nad nami panuje niepodzielnie!... To było zadanie dawnego Polanowskich rodu, to było też zadaniem życia ostatniego potomka sławnych, w pokoju dziś spiących szermierzy. I on, jak jego przodkowie kochał swój kraj i tych wszystkich, którzy na wspólnej miedzy mieszkają w tym kraju... Znając ś. p. Stanisława Polanowskiego od lat 40, mogę to stwierdzić wobec wszystkich i wobec każdego z osobna, że według owej sercem odczutej

prawdy, zmierzającej do Boga, starał się on zawsze o dobro tych, którzy jemu jako właścicielowi ziemskiemu, jako panu dóbr i siół obszernych oddani zostali w opiekę; prowadził ich też tak, jak ongi kapłani prowadzili naród izraelski popadły w niewolę egipską. Nie patrzał na nich z góry, ale zawsze serdecznie, jak rodzony brat starszy patrzy na młodszego brata, ucząc go i drogi sprawiedliwości mu wskazując; i panowie, i włościanie byli mu braćmi zarówno drogimi. Sprawiedliwy Przedwieczny należną mu za to wymierzy nagrodę, dziś ja, tutaj, jako Rusin oddaję mu cześć i sławę!

I gdzież spoczywają kości przodków rodu Polanowskich? Przytuliły się tu, do cerkwi ruskiej, pod tę pochyloną wiekiem strzechę cerkiewną i zmieszały z kośćmi tych, którzy pracowali na tej ziemi... Z tego powodu ani jeden głos niezadowolenia w tych siołach nie odezwał się i nie odezwie nigdy! Otóż, z pełnem przeświadczeniem, z głębi serca, ja Rusin, Lachowi zmarłemu oddaję cześć i przekonany jestem najmocniej, że kiedy przyjdzie sądzić sprawy narodowe, uczynki ś. p. Polanowskiego nie zaświadczą niekorzystnie o nim wobec ludu ruskiego. On, jako Polak, kochał swój kraj, Ojczyznę swoją, uszanujmyż więc tę bezmierną miłość. Jeżeli chcę, ażeby ktoś moją Ruś kochał jak ja ją kocham, to czołem biję przed tym, który miłuje swoją Polskę!

Spełniłeś ś. p. Stanisławie swoje zadanie... Spełniłeś je wiernie według natchnionej, do Boga dążącej prawdy i poczucia obowiązku. Spocznij! Idź w grobowce ojców, aż do czasu, kiedy my przyjdziemy tam każdy z osobna i wszyscy razem, ażeby zdać sprawę z uczynków naszych na ziemi.

Niemałą też było to twoją zasługą, żeś pierwszy przytulił tych, których przemoc wygnała z rodzinnego kraju, którzy rzucili dobre probostwa, którzy zamieniając swoje dostatki na naszą biedę, chcieli uratować najświętsze przekonania i przybyli do Galicyi; Polanowski przyjął nieszczęśliwych księży unickich i przygarnął do swej szlachetnej piersi, nakarmił i napoił, wygnańcom dał strzechę nad głowy, a i to Bóg do jego zasług policzy!

Żegnaj bracie Lachu! Żegna cię Rusin słowami szczeremi, nie wyrozumowanemi, ale słowami prosto z serca. Wieczny odpoczynek, bracie Stanisławie!«

Po tej mowie, która wstrząsnęła słuchaczami, przemawiali jeszcze proboszcz rzymsko-katolicki ks. Jan Rainhard, oraz imieniem najbliższych przyjaciół pp. Leszek Wiśniowski i Jan Paygert, sławiąc czyny ś. p. Polanowskiego, jako wzorowego człowieka, ziemianina, miłośnika Ojczyzny, obrońcy samorządu krajowego, prawdziwego dobrodzieja powiatu i swoich włości.

Ozwała się ostatnia modlitwa, ostatni przejmujący śpiew ruski »Wicznaja pamiat« i oto w podziemiach kaplicy, zwłoki dobrze zasłużonego, spoczęły obok dobrze zasłużonych...

Ku chwale bożej.

= Według gazetek zagranicznych najdostojniejszy arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, prymas Polski, ks. Stablewski, otrzymać ma wkrótce godność kardynalską.

= Stowarzyszenia rzemieślnicze lwowskie postanowiły jednomyślnie uczcić Jego Świątobliwość Leona XIII jako papieża robotników. Zawiązał się już komitet celem omówienia szczegółów tej uroczystości.

= Pomiędzy licznymi bardzo nawróceniami, jakie nastąpiły w ostatnich czasach w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej, na szczególną uwagę zasługuje przejście na łono Kościoła katolickiego niejakiego Haremajera, milionera, dokonane prawie przed samą jego śmiercią. Milioner ten znany był pod nazwą »króla trzciny cukrowej«. Wyszedłszy z łona rodziny protestanckiej, żył przez długie lata w smutnym stanie zupełnej obojętności pod względem religijnym, lecz odznaczał się zawsze litością i wspaniałomyślnością dla uboższych, cierpiących swoich bliźnich. Ale mawiał, że »jeżeli jest istotnie jakakolwiek prawdziwa religia, to może nią być tylko rzymsko-katolicka«. Miłosierdzie względem ubogich i hołd złożony prawdziwej Wierze wyjednały mu zapewne u Boga tę nieocenioną łaskę, iż umarł jako katolik.

Wiadomości z ziem polskich.

* *Czas* donosi, iż z rozporządzenia namiestnika Królestwa Polskiego, księcia Imeretyńskiego, rozpoczęto w kieleckiem zdejmować tablice umieszczane przy drogach z napisami w języku rosyjskim. W najbliższym czasie tablice te mają być zastąpione nowemi z napisem polsko-rosyjskim.

* Rodacy nasi z Ameryki, zamówili w Warszawie 30.000 sztuk wizerunków Mickiewicza, które wysłano już za ocean.

* Z Poznańskiego piszą do nas co następuje: »Rzeczy jakie dzieją się u nas w urzędach, sądach, a nawet na dworcach kolejowych, gdzie biednej wiejskiej kobiecie urzędnik nie sprzeda biletu, jeżeli nie ozwie się doń po niemiecku, są wprost oburzające! Pewnemu biednemu rozwozicielowi piwa w Poznaniu, sędzia nakazywał w jakiejś sprawie, iżby przysięgał po niemiecku, a gdy ten tłómaczył się nieznajomością języka, bezwzględny sędzia polecił zapisać to do protokołu, aby mu później wytoczyć proces o krzywoprzysięstwo, gdyż z pewnością sędziowie orzekną, iż rozwoziciel niemczyznę rozumieć musi... Zachodzą setki wypadków, iż sędziowie pruscy, tuż z izby sądowej świadków polskich odprowadzać każą do więzienia za to, iż rzekomo nie chcą zeznawać po niemiecku.. Słowem znajdujemy się w takiem położeniu, jak człowiek zamknięty w jednej klatce z dziką bestyą!«...

* Pomimo rozlicznych ułatwień, jakie komisya kolonizacyjna czyni kolonistom niemieckim, niechętnie osiedlają się oni w dobrach nabytych przez tę komisyę w Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Iż brak kolonistów daje się srodze uczuwać, świadczą o tem umieszczone na różnych dworcach (także poznańskim), wielkie ogłoszenia, wzywające do osiedlania się na kolonach! Kuleje więc coraz więcej jeden z najniesprawiedliwszych środków przeciwpolskich a tymczasem nowe 100,000.000 marek uchwalić ma na kolonizacyę sejm pruski!

Bójka w Sejmie francuskim.

Przed laty kilku oskarżono w Paryżu kapitana sztabu jeneralnego wojsk francuskich, Drajfusa, o to, że tajemnice uruchomienia tejże armii zdradził obcemu mocarstwu i przeto dopuścił się zdrady stanu.

Sąd wojenny skazał go na utratę stopnia oficerskiego i na wieczne wygnanie więzienne w dalekiej osadzie zamorskiej.

Podczas sądu rozniosła się była wieść, iż tem mocarstwem, któremu miał Drajfus sprzedać tajemnicę francuską, były Niemcy. Cesarz niemiecki Wilhelm natychmiast telegrafował do p. Periera, ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, że to nie prawda i zaręczał słowem honoru, iż rząd niemiecki w żadnych stosunkach nie był z owym Drajfusem, którego uważa za niewinnego. Gdy jednak mimo to sad francuski wydał wyrok hańby na oskarżonego, prezydent Perier złożył swój wysoki urząd. A nie mógł on postąpić inaczej, aby się nie zdawało, iż nie wierzy zapewnieniom cesarza i jego słowu honoru, co było by wielką obrazą i mogłoby doprowadzić do zerwania stosunków pomiędzy Francyą a Niemcami.

Rodzina jednak i przyjaciele skazanego poczęli czynić starania o to, iżby przekonać świat, że Drajfus jest niewinny. Jakoż pojawiły się w różnych gazetkach różne głosy w jego obronie. Najpoważniejszym był głos senatora i wiceprezydenta senatu francuskiego, Kestnera, który stwierdził, iż zajść musiała pomyłka i że należy przeprowadzić rewizyę procesu, to jest nowe dochodzenie sądowe...

Sąd wydał był swój wyrok na podstawie jednego listu drajfusowego bardzo podejrzanego... Owoż, mówili ludzie, że to list fałszywy i że podrobiony został przez majora Esterhazego w tym celu, aby zgubić Drajfusa. Stawiano więc i tego Esterhazego przed sąd wojenny, który go wszakże uwolnił i oczyścił z zarzutu, a kazał uwięzić pułkownika Pikarda, który obstawał przy fałszerstwie Esterhazego.

Wówczas najznakomitszy z dzisiejszych powieściopisarzy francuskich, Zola, wystosował list otwarty do prezydenta obecnego Rzeczypospolitej francuskiej, p. Fora, gdzie wyraża ubolewanie swoje, iż rządy jego zaćmione zostały taką niesprawiedliwością, jak skazanie człowieka niewinnego; zaczem obwinia w tymże liście Zola, szefa sztabu jeneralnego, ministra wojny i kilku najwyższych jenerałów i oficerów, że wiedząc o niewinności Drajfusa świadomie przyczynili się do jego skazania; potępia dalej rzeczoznawców pisma, którzy fałszywie uznali pismo Drajfusa za jego własne, gdy ono było podrobione i żąda wreszcie postawienia jego samego, to jest Zoli, przed sąd przysięgłych, przed którym dopiero odsłoni całą prawdę i ohydę postępowania tak poważnych osobistości...

Na takie słowa zakotłowało się w całej Francyi i po za jej granicami jak w piekle... Jedni stanęli po stronie Drajfusa i Zoli, drudzy po stronie przeciwnej. Gdy ci posyłali Zoli powinszowania za jego odwagę, a liczne zgromadzenia na ulicach miasta sławiły go i dziękowały mu, tamci, na również licznych zgromadzeniach, ciskali nań potępieniem, grozili Zoli za poniewieranie jakoby honoru armii ojczystej i zwali go nawet zaprzedańcem...

Najgorzej zaszkodziło tej sprawie to, że wdali się w nią żydzi i socyaliści, stając w obronie Drajfusa, który także jest pochodzenia żydowskiego, a że przy tem, sposobem żydowskim i socyalistycznym, poczęli wyprawiać awantury i hałasy, przeto wielu z tych ludzi, którzy byliby skłonni domagać się nowego sądu i nowego dochodzenia w sprawie drajfusowej, usunęli się na stronę i umyli ręce od wszystkiego...

Tłumy tymczasem uliczne, rozpalone sporami i namiętnościami, coraz bardziej mąciły spokój i zaprzątnęły tą sprawą uwagę powszechną. Wszystkie inne najważniejsze kwestye poszły przed tą w kąt... W miejscach publicznych, w teatrach, klubach, kawiarniach, szynkach całej Francyi o niczem innem nie mówiło się jeno o Drajfusie i Zoli, przy wymyślaniach i bijatykach stron obu...

Aż nareszcie spór przeszedł do samego Sejmu, czyli parlamentu francuskiego w Paryżu... Kiedy na posiedzeniu wieczornem, w sobotę dnia 22. stycznia, po mowie ministra w tej sprawie poseł socyalistyczny Żor (Jaures), począł napadać na rząd i nazwał go tchórzem za wytoczenie procesu Zoli, powstał pomiędzy nim a posłem z prawicy hr. Bernis spór i wzajemne miotanie obelg... Zaczem Bernis uderzył Żora w łeb... Wszczął się ztąd rozruch w Izbie, jakiego nigdy w niej jeszcze nie było!... Jedni wzięli stronę Żora, drudzy Bernisa i obie partye poczęły ciągać się z krzykiem i jękiem za bary, aż musieli wejść zbrojni gwardziści podobnie jak w Wiedniu...

Sprawa ta skończyć się może upadkiem obecnego ministra, Melina, co zależeć będzie głównie od tego jak wypadnie proces Zoli!

Rocznica.

W ubiegłym tygodniu obchodzono we Lwowie spokojnie a poważnie trzydziestą piątą rocznicę wybuchu walki o niepodległość Ojczyzny...

Uroczystość rozpoczęła się od nabożeństwa żałobnego w katedrze. Mszę św. odprawił ks. kanonik Lenkiewicz. Przed głównym ołtarzem ustawili się szeregiem uczestnicy powstania roku 1863 z księciem Sapiehą na czele, oraz cała rada miejska z prezydentem Małachowskim. Świątynię zapełniały tłumy, a kiedy przed katafalkiem ozdobionym w karabiny, szable i kosy, rozległy się modlitwy kapłanów, ozwał się płacz powszechny w kościele...

Wieczorem odbyły się zebrania, w których wzięli też gromadny udział posłowie włościańscy.

Na jednem z tych zebrań zabrał głos poseł Średniawski.

...»Trzydzieści pięć lat mija — rzekł mowca — gdy ojcowie nasi zniewoleni okrutnem postępowaniem wroga, porwali za broń, iżby dobić się wolności. Poświęcili oni życie własne i rodziny, złożyli wszystko na ołta-

rzu Ojczyzny, dając włościanom polskim i ruskim uwłaszczenie i »złotą hramotę«. Niestety! ulegli przemocy, zrosiwszy ziemie polskie krwią i łzami. Tysiące zawisło na szubienicach, tysiące zaludniło lochy więzienne, dziesiątki tysięcy popędzono w sybirskie katorgi, a tyleż poszło na długą tułaczkę po świecie... Wróg rozzuchwalony zwycięstwem, pastwił się nad całym Narodem, zabierał majątki podejrzanym, skazu-



Maciek w powstaniu.

jąc przez to nawet dzieci ich i wnuki na nędzę, a na tych, którzy nie brali udziału w powstaniu, nałożył karę, zwaną kontrybucyą, którą przez lat 34 płacić musieli. Ustanowił wyjątkowe prawa tak cywilne, jak i polityczne dla Polaków, gnębił mowę i Wiarę naszą, burzył kościoły, walił krzyże, a katów i gnębicieli naszych hojnie nagradzał. Trzydzieści pięć lat niewoli upłynęło od tych straszliwych dni... Popatrzmyż wstecz, co zrobiliśmy, jako Naród?«

Tu mowca podniósł wysoko wszczętą po powstaniu działalność około rozbudzenia poczucia narodowego w ludzie i oświecenia go rzetelnego, a zaznaczywszy udział w rewolucyi włościan, a zwłaszcza słynnych z męstwa kurpi z puszczy Myszynieckiej, zakończył słowy:

...»Powstańcy z roku 1863, walcząc pod sztandarem »za naszą i waszą wolność« nieśli ją ludowi pod strzechy, a chociaż upadli, lecz zmusili tem Rosyę do uwłaszczenia włościan tak polskich, jak ruskich. Zwaliła się Polska na przełomie, i nie danem jej było zrównać prawa człowieka, przez co wrogi nasze wskazują na nią, jako na uosobienie poddaństwa. Powstanie z roku 1863 zadało temu kłam... To jego świetna zasługa! Przez oświatę i uświadomienie ludu prowadzi tylko droga do wolności i niepodległości! Chciejcież nam panowie na tej drodze przewodniczyć:

Bo nie zginęła Polska nigdy
Gdy nas złączy zgoda,
I gdy do wspólnej, szczerej pracy,
Brat bratu dłoń poda!«

Mowa ta wywołała huczne oklaski, jak niemniej następny głos posła Bojki.

Ten zaznaczył, iż mieszczaństwo lwowskie zawsze było najbliższem sercu chłopa polskiego. Wspomniał wielką historyczną chwilę ślubów króla Jana Kazimierza, który szczerze myślał o poprawie doli ludu wiejskiego, a który śluby te złożył uroczyście we Lwowie. Następnie mowca zapewnił, iż chłopi z mieszczaństwem pogodzą się zawsze. »Jedne dusze mamy i te chętnie oddamy za wolność Ojczyzny!«...

Równocześnie z uroczystością lwowską, odbyły się we wszystkich miastach i miasteczkach Galicyi stosowne obchody, na których nie brakło też obecności włościan.

SEJM.

Posiedzenie VIII.

Obecnych 98 posłów, po raz pierwszy zaś zjawia się w Izbie były minister skarbu dr. Biliński.

Po odczytaniu petycyi, których liczba dosięgła już 729, poseł Starzyński popiera prośbę gminy Mosty wielkie o nadanie prawa poboru opłat gminnych od napojów spirytusowych jak również i od piwa.

Nastąpiło z kolei pierwsze czytanie wniosku posła Czecza w sprawie ułatwienia wywozu bydła i trzody.

Wnioskodawca domaga się uchwalenia rezolucyi wzywającej rząd, iżby nie zamykał całych powiatów dla wywozu bydła i trzody, jeśli tylko jedna gmina w powiecie jest zapowietrzoną; aby zaprowadzono odszkowanie z funduszów państwowych w wysokości 75% wartości szacunkowej sztuki, która zginęłaby skutkiem zaszczepienia zarazy pyskowo-racicowej; aby w razach zamknięcia okręgów, starostwa zawiadamiały o tem namiestnictwo i inne władze w drodze telegraficznej; ażeby państwa zagraniczne, a w szczególności państwo niemieckie, tylko wówczas zamykało granice dla bydła i trzody austryackiej, zwłaszcza zaś z Galicyi pochodzącej, jeżeli takie zamknięcie granicy przewidziane jest w umowie weterynaryjnej, w przeciwnym zaś razie rząd austryacki wywrzeć ma nacisk i czynić utrudnienia w przywozie różnych przedmiotów handlu z owych państw, a mianowicie z państwa niemieckiego; iżby Wydział krajowy zbadał sprawę wywozu bydła i nierogacizny i zastosował środki odpowiedne.

Mowę posła Czecza, pełną liczbowych szczegółów i trafnych spostrzeżeń, nagrodzono oklaskami, wniosek zaś jego przekazano komisyi gospodarstwa krajowego do załatwienia.

Tejże komisyi oddano do właściwego postąpienia wniosek posła Jabłońskiego w przedmiocie uregulowania rzeki Wisłoka w mieście Rzeszowie.

Sporo czasu zajęło czytanie i uzasadnienie wniosku posła Rottera w sprawie zmiany ustroju szkół średnich (gimnazyalnych i realnych); wniosek odnośny roztrząsnąć ma komisya szkolna.

Zabiera głos poseł Barwiński i wykazuje potrzebę założenia w Załoźcach wzorowego warsztatu tkacko-kilimarskiego.

Wśród natężonej uwagi Izby, przemawia teraz długo poseł Wachnianin w sprawie uregulowania stosunków językowych w urzędach państwowych Galicyi.

Wnioskodawca przedkłada projekt ustawy, mocą którego język polski i ruski mają być rownouprawnione w całem zewnętrznem i wewnętrznem urzędowaniu władz i urzędów państwowych w dzielnicach kraju zamieszkałych przez oba narody polski i ruski. W powiatach zamieszkałych przez narody polski i ruski, nie może nikt otrzymać stanowiska urzędnika lub posady rządowej przy urzędach i zakładach państwowych, kto nie wykaże się dokładną znajomością obu języków krajowych tak w mowie, jak i piśmie. Wszelkie podania wniesione do sądu lub władzy administracyjnej, należy załatwiać w tym języku, w jakim wniesione zostały. Język podania rozstrzygać ma o tem, w jakiej mowie prowadzone być winno całe urzędowanie co do wniesionego podania. Przed wydaniem tej ustawy, rząd postara się o to, iżby przy każdym urzędzie w kraju znajdowała się taka ilość urzędników, umiejących obydwa języki krajowe, by urzędowanie w obu językach krajowych mogło w okręgach mięszanych odbywać się zupełnie prawidłowo ku pożytkowi obu zamieszkujących kraj narodów.

Wnioskiem tym zajmie się komisya administracyjna.

W dalszym ciągu zyskał uchwałę projekt ustawy, mający na celu zmiany w czynnościach przygotowawczych przy powiększeniu prawyborów ze względu na zwiększenie liczby powiatów politycznych.

Poseł Kramarczyk zdaje sprawę z załatwienia niektórych prośb z zakresu szkolnictwa.

Odczytano następujące wnioski i interpelacye:

wniosek posła Jędrzejowicza o uchwalenie podwyższenia funduszu pożyczkowego drogowego z 300.000 na 500.000 złotych, w ratach rocznych po 20.000 złotych od roku 1898 uzupełniać się mających, oraz powiększenia funduszu bezwrotnych zasiłków na drogi w roku 1898 o 50.000 złotych;

interpelacyę posła Kramarczyka do p. komisarza rządowego o zaprowadzenie języka polskiego w urzędach kolejowych, pocztowych i przy żandarmeryi;

interpelacyę posła Potoczka, ażaliby rząd nie był skłonnym do zniżenia trzyletniej służby wojskowej na dwuletnią;

interpelacyę posła Wójcika o poddawanie ścisłej kontroli na granicy, w powiecie krakowskim, mleka i produktów spożywczych, wprowadzanych do kraju i nałożenia większej opłaty od tych produktów;

interpelacyę posła Krempy w sprawie fundacyi hr. Morstina dla ubogich przy kościele chorzelowskim.

Koniec posiedzenia.

Posiedzenie IX.

Rozpoczęło się ono niezwykle... wesoło, albowiem osławiony radykał ruski, poseł Okuniewski, usiłował przekomarzać się z p. marszałkiem, co mu jednak na dobre nie wyszło, p. marszałek bowiem wśród hucznych oklasków pouczył posła tego, iż nie zna on zupełnie obowiązujących członków Izby sejmowej przepisów...

Poseł Żardecki czyni naglący wniosek o przyznanie pogorzelcom gminy Zuklin (w łańcuckiem) wyjątkowej zapomogi.

Izba przystępuje do porządku dziennego na czele którego znajduje się pierwsze czytanie wniosku posła Jędrzejowicza w sprawie podwyższenia funduszu pożyczkowego i zasiłków bezwrotnych na budowę dróg powiatowych i gminnych.

Wniosek odesłano do komisyi budżetowej.

Po załatwieniu kilku spraw pomniejszej wagi, poseł Czecz czyni imieniem komisyi gospodarstwa krajowego następujący wniosek:

»1) Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności dotyczących podniesienia mleczarstwa w kraju;

2) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, iżby zbadał sprawę założenia praktycznej szkoły mleczarstwa i przedłożył swoje wnioski na najbliższej sesyi sejmowej;

3) Sejm przeznaczy: a) na utrzymanie instruktora (nauczyciela) 2.250 złotych; b) na utrzymanie drugiego instruktora 1.200 złotych; c) na urządzenie nauki mleczarstwa 1.000 złotych; d) na pomocnika instruktora mleczarstwa 300 złotych«.

Wnioski te przyjęto jednomyślnie.

Zgodnie z wnioskiem komisyi drogowej, (sprawozdawca poseł Urbański), uchwalono w sprawie drożników krajowych co następuje:

»1) Drożnikom w służbie przy drogach krajowych należy policzyć lata, przepędzone nieprzerwanie w służbie przy drogach krajowych, licząc od dnia złożenia przysięgi służbowej; 2) dróżnicy, po wysłużeniu niena-

gannie lat dziesięciu, w razie nieudolności do dalszej służby z powodu kalectwa lub choroby, mogą otrzymać dar z łaski; 3) po dłuższej niż 35-letniej służbie, otrzymują dróżnicy przy drogach krajowych najwyżej po 8 złotych 10 krajcarów miesięcznie; 4) wdowy po dróżnikach, którzy pozostawali przy drogach krajowych dłużej niż lat 35, otrzymają jako zaopatrzenie najwyżej po 6 złotych 30 krajcarów miesięcznie; 5) sieroty po drożnikach (w razie śmierci obojga rodziców, a mianowicie chłopcy do lat 14, dziewczęta do lat 12), otrzymają najwyżej 90 krajcarów miesięcznie, pod warunkiem, aby wysokość datków sierocińskich dla wszystkich razem dzieci, nie przewyższała połowy zaopatrzenia, które matka lub macocha pobierała, w nadzwyczajnych zaś wypadkach nie przewyższała $^2/_3$ zaopatrzenia matki; 6) drożnikom, dotychczas w służbie krajowej pozostającym, o ile od nich nie wymagano złożenia przysięgi służbowej przy objęciu obowiązków, policzony będzie czas służby od dnia jej rozpoczęcia, a gdyby ten dzień nie dał się oznaczyć, od daty ich mianowania; 7) do zaopatrzenia powyżej oznaczonego, będą mieli prawo tylko tacy dróżnicy, którzy pełnili swoje obowiązki przez cały czas służby zadawalniająco«.

Pogorzelcom gminy Derewnia, na wniosek posła Scipiona, przyznano 300 złotych zapomogi.

Po roztrząśnięciu całego szeregu petycyi, odczytano nowe wnioski i interpelacye:

poseł hr. Rey wnosi, iżby rząd zrewidował przestrzenie rzek, których części uznane zostały za spławne;

poseł Potoczek domaga się zmiany ustawy o regulacyi granic lasowych;

poseł Data żąda wydania praktycznego podręcznika dla gmin, któryby obejmował wszystkie sprawy życia powszedniego i publicznego w gminach;

poseł Potoczek interpeluje p. komisarza rządowego o obniżenie podatków od gruntów na szkodliwe wpływy lasów wystawionych;

poseł Warzecha interpeluje jak stoi sprawa odszkodowania gmin za czynności poruczonego zakresu działania;

poseł Szwed zapytuje o zniżenie ceny soli dla bydła i udzielenie bezpłatnie pewnej ilości;

poseł Osuchowski interpeluje, kiedy powiat turczański otwarty zostanie dla ruchu handlowego, skoro zaraza już w nim wygasła;

poseł Jakliński poleca Wydziałowi krajowemu, iżby popierał zakładanie mniejszych szpitali w okolicach pozbawionych całkowicie zakładów szpitalnych.

P. marszałek zamyka posiedzenie.

Posiedzenie X.

Po odczytaniu spisu prośb zabrał głos komisarz rządowy hr. Łoś i odpowiedział na szereg interpelacyi.

Na interpelacyę posła Bojki, co do nierozpisywania wyboru uzupełniającego jednego członka rady powiatowej w Ropczycach, oświadczył komisarz rządowy, że wybór ten został już rozpisany na dzień 17 lutego. Drugiej odpowiedzi udzielił komisarz rządowy na interpelacyę posła Krempy co do wrzekomego niewykonywania zapisu ś. p. hr. Morsztyna z Sandomierza, który zapisał fundusz na utrzymanie 20 dziadów w szpitalu w Chorzelowie, a dziadów tych nie ma w szpitalu. Komisarz rządowy twierdził, że wiadomości, jakie rząd otrzymał w tej sprawie, są wprost odmienne od wiadomości posła Krempy i, że żadne w tej sprawie nie dzieje się nadużycie. Wreszcie odpowiedział komisarz rządowy na interpelacyę posła Kramarczyka co do osób uwijających się po kraju pod pozorem zbierania składek na budowę kościołów i cerkwi. Komisarz rządowy zawiadomił, że z wyjątkiem osób zakonnych do tego upoważnionych, innym osobom krążenie po gminach będzie stanowczo zabronione.

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku posła hr. Reya, o rewizyę spławności rzek Dunajca, Wisłoki, Sanu i Dniestru.

Dotychczasowe oznaczenie spławności tych rzek — słowa mowcy — opiera się na podstawie opisu ich, dokonywanego w latach od roku 1775 do roku 1804!... Od tego czasu prawie cały wiek upłynął, zmieniając stosunki gospodarcze i handlowe kraju naszego, a oprócz tego nowe badania, zaprowadzone w roku 1895, dają możność dokładniejszego obliczenia przeciętnego stanu wody, niż dawniej. Mówca żąda tedy aby rząd uznał następujące przestrzenie wodne za spławne, mianowicie: Dunajec od ujścia Krzemienicy pod Nowym Sączem, Wisłok od ujścia Jasiołki pod Jasłem, San od ujścia Boryczki pod Nozdrzcem, Dniestr od Hołobowa.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Wniosek posła Daty o wydanie taniego

a praktycznego podręcznika dla gmin, przekazano komisyi gminnej.

Teraz poseł Potoczek uzasadnia swój wniosek w przedmiocie regulacyi granic lasowych.

Wniosek ten zawiera projekt następującej ustawy:

»§ 1. Granice lasów dotykające gruntów obcych, i wywierające przez swoje położenie szkodliwy wpływ na uprawę rolną, przez tak zwane głuszenie i tak dalej, należą na szerokość najmniej 50 metrów pod postanowienia ustawy komasacyjnej.

§ 2. Jeżeli pomiedzy właścicielem lasu, a właścicielem roli nie przyjdzie do kontraktu zamiany, wtedy właściciel lasu będzie obowiązany otworzyć na brzegu lasu smugę bezleśną (porębę) najmniej na 50 metrów szeroką (parcela ta ma być zapisana w katastrze jako poręba i nie może być samowolnie na las przemienioną).

§ 3. Jako komisya dla powyższych i innych spraw regulacyi lasów urzędować ma komisya komasacyjna z pomocą krajowego inspektora lasowego jako doradcy fachowego«.

Sprawę tę odesłano do komisyi komasacyjnej.

Poseł Jakliński omawiał wniosek swój o polecenie Wydziałowi krajowemu, iżby przy roztrząsaniu projektów zakładania nowych szpitali większych, popierał zakładanie szpitali mniejszych, a za to gęściej po całym kraju rozsianych, zwłaszcza w okolicach pozbawionych całkowicie szpitali.

W rozprawie nad zamknięciem rachunków funduszu propinacyjnego zapisuje się do głosu poseł Styła żaląc się, iż dyrekcya funduszu propinacyjnego wydzierżawia zbyt wielkie okręgi, w skutek czego tylko bogaci ludzie mogą stawać do dzierżawy, a nadto oddaje dyrekcya często dzierżawę z wolnej ręki bez licytacyi; mówca wnosi tedy, aby Sejm polecił dyrekcyi stosowanie się do przepisów ustawy i wydzierżawianie propinacyi pojedynczemi miejscowościami.

Sprawozdawca poseł Skałkowski podniósł, że dyrekcya nie ma wyłącznie na celu wyciągania zysków, skoro w ciągu ostatnich lat 6, ubyło przeszło 1.000 szynków, co przecież jest objawem nader dodatnim. Sprawozdawca oświadcza się za tem, ażeby wniosek posła Styły przekazano Wydziałowi krajowemu, który w dyrekcyi ma swego przedstawiciela. Wnioski komisyi przyjęto.

Poseł Styła zmienia wniosek swój w tym kierunku, iżby polecić Wydziałowi krajowemu, aby przez swego delegata przestrzegał przepisu co do wydzierżawiania prawa propinacyi.

Wniosek ten uchwalono.

Przystąpiono do sprawozdania komisyi gospodarstwa krajowego z czynności odnoszących się do podniesienia hodowli bydła (sprawozdawca poseł Sznell).

Komisya wnosi:

»1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności odnoszących się do podniesienia hodowli bydła;

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby potrzebę zmian niektórych postanowień ustawy z roku 1892 zbadał i przedłożył odnośne wnioski na najbliższej sesyi sejmowej;

3. Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu kredyt na rok 1898 do wysokości 4.000 złotych na pokrycie kosztów komisyi licencyonujących i wstawia tę kwotę do budżetu krajowego na rok 1898;

4. Sejm wstawia do budżetu na utrzymanie dwóch instruktorów hodowli bydła, mianowicie jednego dla Towarzystwa gospodarskiego, drugiego dla Towarzystwa rolniczego krakowskiego 4.000 złotych.«

Poseł Wachnianin stawia dodatkową rezolucyę, iżby w obec istniejącej lichwy bydłem w kraju naszym Wydział krajowy zbadał dokładnie tę sprawę i przedłożył Sejmowi odpowiednie wnioski.

Izba uchwala wnioski komisyi oraz dodatkową rezolucyę posła Wachnianina.

Sejm przyjął również sprawozdanie Wydziału krajowego odnoszące się do czynności wędrownych nauczycieli gospodarstwa w roku 1897, z rezolucyą dodatkową posła Kramarczyka, iżby nauczyciele wędrowni posiadali dokładne wiadomości z zakresu mleczarstwa i pouczali pilnie włościan w tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

Z kolei przystąpiła Izba do wniosku posła dr. Bernadzikowskiego w sprawie zniesienia myt na drogach krajowych i powiatowych.

Komisya drogowa wnosi:

»Nad wnioskiem posła dr. Bernadzikowskiego przechodzi się do porządku dziennego a tem samem uważa się za załatwioną prośbę powiatu cieszanowskiego w rzeczy tej zaniesioną».

Poseł dr. Bernadzikowski stawia wobec tego wniosek polecenia Wydziałowi krajowemu, iżby przygotował odpowiednie szczegóły na najbliższą sesyę i zastanowił się nad znie-

sieniem przynajmniej tych myt, które przynoszą mały dochód.

Wniosek dr. Bernadzikowskiego popierają posłowie dr. Okuniewski i ks. Niebyłowiec.

Poseł Średniawski domaga się, iżby rząd przystąpił do zniesienia myt na drogach rządowych.

Po przemówieniu posła Wiśniewskiego, Izba odrzuciła wniosek dr. Bernadzikowskiego, a przyjęła wniosek komisyi.

Do laski marszakowskiej wniesiono następujące interpelacye i wnioski:

posła Krempy interpelacyę do Wydziału krajowego o o uzupełnienie robót około regulacyi górnej części Brnika czyli Starego Brnia;

posła Bojki o wglądnięcie w gospodarkę leśną skarbu siedliszowskiego w powiecie dąbrowskim;

posła Cieleckiego o wynagrodzenie szkód wyrządzonych przez dziki w 9 gminach powiatu buczackiego;

posła Wójcika interpelacyę co do sprawy regulacyi lewego brzegu Wisły pomiędzy Krakowem a granicą;

posła Osuchowskiego wniosek wezwania rządu, do budowy kolei Sambor-Staremiasto-Urok;

posłów Gołuchowskiego i Rudrofa wniosek o wezwanie rządu, iżby w roku 1898 utworzył w Czortkowie, zaś w najbliższych latach w Krośnie, szkoły realne z językiem wykładowym polskim;

posła Małachowskiego wniosek o zmianę niektórych postanowień statutu miasta Lwowa.

Na następnem posiedzeniu, we środę dnia 26 stycznia, przyjść ma pod obrady sprawozdanie komisyi adresu do Korony.

Z TYGODNIA.

W chwili, gdy słowa te kreślimy, rozpoczyna się w Sejmie naszym rozprawa nad adresem do Korony. Zapisani są do głosu posłowie: dr. Dunajewski, Jędrzejowicz, Barwiński, Średniawski, Kramarczyk, Szczepanowski, hr. Piniński, hr. Dzieduszycki i Nowakowski za adresem, przeciw zaś... tylko jeden, rzecz prosta, dr. Okuniewski, który nie będąc nigdy niebezpiecznym, jest teraz bardzo, bardzo śmieszny!

W okręgu Łańcut-Nisko, oprócz ks. Stojałowskiego, starają się o mandat poselski kandydat stronnictwa ludowego Jachowicz, oraz socyalista Żelaszkiewicz. »Towarzysze« zapowiadają, iż »muszą zwyciężyć« w tej walce i ks. Stojałowskiego i chłopa...

Przedwstępna narada w sprawie Morskiego Oka odbędzie się w tych dniach w Wiedniu. Sędzią polubownym ze strony austryackiej mianowany został prezydent lwowskiego sądu wyższego, dr. Tchórznicki.

Główna gazetka niemczycieli, *Post*, domaga się od rządu pruskiego nakazu drukowania gazetek polskich... w dwóch językach: polskim i niemieckim! Do czego to nie dojdzie dzika i ślepa zaciekłość niemiecka?!

Stan oblężenia zamierza ogłosić rząd węgierski w okolicach, w których socyaliści podburzyli lud i nakłonili go do zaprzestania robót w polu...

Równocześnie prawie z awanturą w Sejmie francuskim, wywołali socyaliści niebywałe rozruchy w Sejmie belgijskim, w Brukselli. Jeden z nich, wykluczony od obrad za iście karczemne zachowanie się, usiłował przemocą wtargnąć do wnętrza Izby, a gdy mu wzbroniono wstępu, wszczął krwawą bójkę... »Towarzyszowi« przybiegli na pomoc »towarzysze«, wskutek czego wkroczyć musiało wojsko z bagnetami! Wszędzie więc oni, jak widzimy, czy to w Austryi, czy we Francyi lub Belgii, chwytają się jednego sposobu: gwałtu!

☛ ***Cena »Encyklopedyi« Macierzy Polskiej, zbioru wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy, wynosi: za dwa tomy nieoprawne 1 złoty 50 krajcarów, za dwa tomy w oprawie 2 złote.***

Nowiny.

— **Książe biskup krakowski**, ks. Jan Puzyna, przybył do Lwowa dla wzięcia udziału w pracach sejmowych.

— **Przedstawicielstwo** powiatu bobreckiego postanowiło jednomyślnie, celem uczczenia uroczystości jubileuszowej cesarza Franciszka Józefa, wznieść w Bóbrce szpital powiatowy.

— **Kolej Łupków-Cisna** otwartą już została dla ruchu towarowego. Ruch osobowy rozpocznie się na szlaku tym z nadchodzącą wiosną.

— **Nasza strona** Tatr połączy się niebawem z węgierską, po której kolej żelazna dochodzi tak blisko gór. Droga bowiem krajowa do granicy węgierskiej, z Zakopanego do Łysej Polany prowadząca, połączoną zostanie z gościńcem węgierskim. Węgierskie Towarzystwo karpackie otrzymało już zasiłek w kwocie 20.000 złotych na zajęcie się budową drogi do granicy polskiej. Rzecz to doniosłego znaczenia dla rozwoju i napływu gości do Tatr.

— **Resursa żołkiewska**, towarzystwo poświęcone pożytecznej zabawie wykluczyło z liczby swoich członków dr. Michała Korola. Jegomość ten, osławiony radykał ruski, odważył się podczas wspólnej uczty, kiedy na dźwięki hymnu narodowego »Jeszcze Polska nie zginęła« powstali z miejsc wszyscy, nie ruszyć się z krzesła, urągając w ten sposób narodowemu poczuciu zebranych...

— **Jakaś panną-urzędniczka** w kancelaryi pocztowej we Lwowie, niechce sprzedawać kart korespondencyjnych z napisem polskim, mówiąc, iż »żyjemy na Rusi i we wschodniej Galicyi, gdzie nikt nie ma prawa żądania kart z napisem polskim«... Ciekawa to panna, a ciekawszem jeszcze byłoby dowiedzieć się, kto tę ciekawą pannę upoważnił do podobnych oświadczeń?!

— **Socyaliści przemyscy**, za poduszczeniem »posła« Kozakiewicza, wywołali ubiegłej niedzieli szereg awantur, które zakończyły się uwięzieniem aż 150 osób! Gdy im wzbroniono zgromadzenia pod gołem niebem, usiłowali wiecować w starej, grożącej zawaleniem ruderze. Wyparci stąd wszczęli bójkę z policyą, a miotanie obelg, wrzaski i szarpanina trwały tak długo, aż wystąpiło wojsko i otoczywszy hałaburdników przeprowadziło ich do podwórza więziennego. Obitych jest kilku żołnierzy policyjnych, ranny urzędnik policyi i parę osób z tłumu. »Poseł« Kozakiewicz, którego wszyscy uważają za sprawcę zawichrzenia, znikł zaraz w pierwszej chwili, gdy się zrobiło gorąco... Podobno w przebraniu żydowskiem zemknął przez pola w stronę Medyki i tam wsiadłszy na pociąg kolejowy, dotarł cały do Lwowa, nie bacząc ilu biedaków obałamuconych przez się naraził na ciężką odpowiedzialność, a może i ruinę!

— **Z Czerniowiec** umknął cichaczem usłużnik socyalistów, niejaki Greger, który za 50 złotych miesięcznie szerzyć tam miał hasło »towarzyszy«... Greger wszakże wśród ludu tamecznego osiągnąć niczego nie zdołał, żydkowie i socyaliści odjęli mu płacę, tak, iż biedakowi nie pozostało nic innego nad sromotną ucieczkę! Na pożegnanie możemy »towarzysza« Gregra najuroczyściej zapewnić, iż nikt tam po nim nie płacze, a najmniej chyba narodowo i katolicko usposobieni robotnicy polscy!

— **Kilku żydków** usiłowało wykraść papiery z sądu powiatowego w Kutach. Zdołano ich jednak przyłapać i osadzić pod kluczem. Ładne rzeczy muszą być w tych papierach!

— **Obciął sobie kawał nosa.** Do szpitala krakowskiego zgłosił się żołnierz z pułku dragonów bez... nosa. Przy obcinaniu ogona końskiego nacisnął on nieopatrznie wielkiemi nożycami i postradał koniec nosa... Na nieszczęście biedak odcięty kawał nosa zgubił, a lekarze będą musieli pomyśleć o przyprawieniu mu sztucznej ozdoby twarzy!...

— **Morderca i rozbójnik,** Włodarski, zasądzony na karę śmierci, usiłował wykraść się z więzienia wadowickiego. Jakoż opuścił już jego mury, lecz spostrzeżono go w pobliżu i odstawiono znowu do więzienia.

— **Stracenie mordercy.** Dnia 21. bieżącego miesiąca stracono w Samborze Michała Kozaka, 22-letniego mordercę żandarma Jana Kolby w Żurawnie. Kozak, chłop silny i krępy, dopuścił się tej zbrodni na Kolbie, który ścigając w służbie przez 39 godzin złodziei usnął znużony pod karczmą na ławce. Skorzystał z tego Kozak, ciął żandarma w głowę siekierą i zrabował mu 6 złotych 40 krajcarów. Skazany na śmierć przez powieszenie nie zyskał ułaskawienia cesarskiego. W przeddzień wykonania wyroku Kozak cały dzień i noc całą przepędził z ks. Kozaniewiczem,

który spowiadał go i udzielił ostatnich pociech religii. Spokój i poddanie się nie opuściły go do ostatniej chwili, jakkolwiek nie jadł nic, nie wiele pił i nie spoczął chodząc po celi krokiem szyldwacha. W kaźni stał stół czarnym nakryty suknem, na nim krzyż i dwie świece gorejące, łóżko aresztanckie czarnym przykryte kocem, było nietnięte. Dwu dozorców więziennych czuwało przy skazańcu bezustannie, jednak ani z nimi ani z nikim w rozmowę się nie wdawał, odpowiadając na pytania krótko: »Nikogo mi nie potrzeba, niczego nie pragnę, nie mam nikogo na świecie, rodzice odumarli mnie dzieckiem, rozporządzić nie mam czem, pożegnać nie mam kogo«... Rano zażądał Kozak odprawienia Mszy św. Chodząc po celi mówił do siebie: »Zgubiłem jego duszę i swoją«... O godzinie 7 minut 30 wyprowadzono go z celi na plac stracenia... Szedł krokiem pewnym, bez drżenia i spokojnie patrzał dokoła. Na miejscu stracenia znajdowali się: prezydent sądu, trzech radców i prokurator państwa, lekarz, kompania wojska i żandarmi. Kozak powtarzał za księdzem słowa modlitwy, a gdy wreszcie prezydent sądu wyrzekł do kata, człowieka olbrzymiej postaci, z Wiednia przybyłego, że mu oddaje skazańca, ten zawołał żałośnie: »Tatuńcu nebesnyj, pomyłuj mene«... Dwie minuty później lekarz więzienny stwierdził śmierć... Cały przebieg wykonania wyroku, od czasu wyjścia na plac stracenia aż do chwili, w której kat odrzuciwszy rękawiczki stanął przed prezydentem i powiedział: »Wyrok wykonany« trwał tylko pięć minut...

ZMARLI.

† Ś. p. Konstanty Matczyński, oficer wojsk polskich z roku 1831, major oddziału polskiego na Węgrzech w roku 1848, wielki miłośnik Ojczyzny — zmarł w Łapszynie (pod Brzeżanami).

† Ś. p Jan hr. Dunin, weteran wojsk polskich z roku 1831, stuletni starzec, żarliwie Polskę miłujący — zmarł w Głębokiej.

† Ś. p. Lucyan Malinowski, profesor szkoły najwyższej znakomity nasz uczony — zmarł w Krakowie.

Zabawy.

Już dzionek krótszy...
Więc wieczorami
Schodzą się ludzie
Z chat z kądzielami...
Ci przędą długie,
Cienkie niteczki...
Tamci śpiewają
Piękne piosneczki...
Ten opowiada
Przeróżne dziwa...
I przeszłość staje,
Jakoby żywa...

Otóż jak zawsze tak i w tym roku nadeszła zima, a z nią dłuższe wieczory.

Miłe to, zaiste, chwile owe w rodzinie, przy ognisku ciepłem spędzane... Wśród tych wieczorów ożywają dawne podania, pieśni, opowieści, zagadki, bajki i wszystko to, czego starsi ludzie nauczyli się od swoich rodziców, podają młodzieży. Młodzi zaś ze szkoły, z czytelni, ksiąg i gazetek powziąwszy nieco nauki i oświaty, opowiadają znów starszym o tem, czego się dowiedzieli i tak wzajemnie dzieląc się wiadomościami, wzajemnie wspierają się i łączą serdecznie...

Smutno też siedzieć w chacie w tak długi wieczór samemu; dla tego to według dawnego zwyczaju, zbierają się ludzie gromadkami w tej lub owej chacie na wieczornice, a gdy wrzeciona furczą i igły się migają, niejedna chwilka minie wesoło.

Skończyła się jedna bajka druga i dziesiąta... Prześpiewana piosnka jedna, druga i czwarta... Cóż teraz robić będziemy? Oto dziś my na wieczornicy pośród was jesteśmy i podajemy pomysł do nowej zabawy. A można przy niej szyć, prząść a nawet i sieczkę krajać, przytem zaś i uśmiać się serdecznie...

Basia zaczyna od litery A i mówi: »Nazywam się Anusia, jestem Aptekarzowa, jadę z Ameryki do Andrychowa i wiozę ze sobą Atrament«. Jaśko z kolei mówić ma na literę B, więc powiada: »Nazywam się Bartłomiej, jestem Burmistrzem, jadę z Buska do Buda Pesztu i wiozę na sprzedaż Buraki«. Za Jaśkiem siedzi Paweł, który woła: »Nazywam się Czesław, jestem Cukiernik, jadę z Częstochowy do Czerniowiec, wiozę dla siostry Czepiec«. A dalej Kaśka: »Nazywam się Dorota, jestem Doktorem, jadę z Dąbrówki do Dębicy, wiozę ze sobą Dąbczaki na Dom«...

I tak dalej, aż do litery Z, a kto nie umie powiedzieć, musi dać »fant« za karę!

Przekonacie się, iż nieraz przy tej zabawie wesoło uśmiejecie się, a ci, co nie będą chcieli myśleć trochę, zawstydzą się nie mało...

Teraz zaczynamy bawić się inaczej. Ta gra nazywa się podróżowanie koleją. Odłóżmy na chwilę igłę i inne roboty, rozsuńmy po pod ściany izby ławki i stołki i siądźmy wszyscy na nich... Każda osoba obiera dla siebie nazwę jakiegoś polskiego miasta. Ja jestem Warszawa, ty Gniezno, on Wilno, tamten Gdańsk, Kraków, Poznań, Częstochowa i tak dalej. Jedna osoba musi tę grę prowadzić. Uważa więc, które miasta gdzie siedzą; jedno miasto nie ma miejsca, stoi więc na środku izby. Teraz kierujący zabawą woła naprzykład: »Częstochowa i Warszawa«. Te osoby, które mają nazwy tych miast, muszą powstać natychmiast i zamienić swoje miejsca, to znaczy Warszawa ma usiąść tam gdzie siedzi Częstochowa, a Częstochowa tam gdzie Warszawa. Biegną zatem do tych miejsc, a tymczasem miasto, które stało na środku izby korzysta z tego i stara się siąść na miejscu Częstochowy lub Warszawy, gdzie zdąży... Kto prędzej dobiegnie, ten siada, kto nie zdoła zająć miejsca, zostaje na środku i daje »fant«. I znowu czeka na środku, aż inne miasta zostaną wywołane. »Wilno i Kraków!« znów więc te osoby mieniają swoje miejsca, a osoba stojąca w środku, stara się zdobyć stołek.

Zabawa wesoła i przyjemna, ale, iż w chacie ciasno, czasu szkoda na bieganie, bierzemy przeto igłę do rąk i bawimy się przy robocie.

Inna gra.

Jeden z chłopców powiada cztery wyrazy do rymu, czyli jak na wsi mówią »do składu«, a każda osoba ma do tych wyrazów ułożyć wiersz...

Naprzykład mówi Kuba:

Fajka — bajka — mruga — druga.

Na to zaraz odpowiada dowcipny Jan:

Oj! zgasła mi, zgasła ulubiona fajka,
Skończyła się śliczna o królewnie bajka,
Lecz coś Franek znowu mruga,
Pewnie będzie bajka druga?...

— Ho! ho! jeżliś sprytny, woła Marynka, to powiedz do tego wiersz:

Przyzna — Ojczyzna — zorza — morza.

Ale dziarski Franek podchwytuje żywo te, słowa i śpiewa:

Każdy mi to przyzna
Najmilsza Ojczyzna...

— A dalej co?

Może kto dośpiewa, my bowiem już zapomnieliśmy, jak było dalej...

Jadwiga Strokowa.

Trochę śmiechu.

Środek na sen.

— Cóż kobieto, dajecie waszemu staremu środek na sen, jaki mu przepisałem?

— A dyć tak, panie konsyliarzu... Co godzinę! Tylko mam straszną biedę z budzeniem go w nocy!

Stałe zajęcie.

Sędzia. A więc oskarżony nie ma żadnego stałego zajęcia?

Zebrak. Przepraszam pana sędziego, mam zajęcie.

Sędzia. A jakie?

Żebrak. Od dziesięciu lat żebrzę...

Zawiadomienie.

Sekretarz Towarzystwa oświaty ludowej, dr. Bronisław Gubrynowicz, który na wystosowywane do niego w różnych sprawach zapytania i prośby, odpowiadał listownie, uprasza o nadsyłanie doń w dalszym ciągu pism za pośrednictwem *Niedzieli*, gdzie też piszący znajdą zawsze odpowiedź.

Kalendarzyk tygodniowy.

Luty.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 6. o godz. 4. m. 6 rano.

Uroczystości świętych:

30. Niedziela: Martyny panny.
31. Poniedziałek: Piotra Nolaski.
1. Wtorek: Ign cego b.
2. Środa: **NPM. Gromnicznej.**
3. Czwartek: Błażeja.
4. Piątek: Weroniki.
5. Sobota: Agaty.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.